

# Rekolekcje Wielkopostne – Wierzyć dzisiaj

Drukowanie poniższego tekstu jest możliwe pod warunkiem zachowania w tekście drukowanym informacji znajdującej się w stopce każdej strony.

## II Niedziela WP

---

### Nauka 12 – Dlaczego zło?

W trzeciej nauce na temat cierpienia chciałbym dotknąć bardzo trudnego tematu, a mianowicie poddać refleksji problem ostatecznego źródła wszelkiego zła, jakim jest Przeciwnik Boga, czyli Szatan. To wiara mówi nam, że on był u początku buntu przeciwko Bogu, że to właśnie on swoim „non serviam” (nie będę służył) wypowiedział zdecydowaną walkę Bogu. Będąc najbardziej inteligentnym stworzeniem Bożym wpadł w pychę i zdecydował się na szaleńczy i pełen zarozumiałości krok: wystąpił przeciwko swemu Stwórcy. W Piśmie świętym jest on zawsze przedstawiany jako przeciwnik Boga, Jego adwersarz, ojciec kłamstwa i kusiciel, jako ten, który podstępem próbuje wyrwać z ręki Boga to, co Bóg stworzył. Jest on przedstawiany jako niszczyciel i nieprzyjaciel człowieka. Nie czas tu i nie miejsce na rozwijanie katolickiej nauki o Złym Duchu. Można ją znaleźć na innych serwisach. Wystarczy powiedzieć, że on istnieje i na pewno nie działa na rzecz dobra. I to ostatecznie on stoi za każdym złem, za każdym cierpieniem, za każdym nieszczęściem, za każdym grzechem - od grzechu pierworodnego począwszy. I trzeba być tego świadomym, że i my ulegamy jego pokusom, jego podszeptom, jego buntowniczymu działaniu. Gdziekolwiek pojawia się zło, w jakiegokolwiek postaci, gdziekolwiek człowiek występuje przeciwko człowiekowi i przeciwko samemu Stwórcy, tam zawsze -w końcu- można znaleźć jako przyczynę tę samą pychę, która pchnęła Szatana do sprzeciwienia się Bogu.

Nie mam tutaj możliwości (a i pewno odpowiedniego przygotowania) aby przeprowadzić dokładną egzegezę odnośnego fragmentu z Księgi Rodzaju o kuszeniu człowieka w raju (Rdz 3,1-24), ale warto przeczytać ten fragment i zwrócić uwagę na kilka momentów.

Najpierw obietnica, z jaką Szatan zwraca się do Ewy: „... wie Bóg, że gdy spożyjecie owoc z tego drzewa, otworzą się wam oczy i tak jak Bóg będziecie znali dobro i zło. (Rdz 3,5) Ileż w tym sprytu i zarazem kłamstwa. Ileż podstępu i niedomówień. Rzeczywiście „otworzyły im się oczy” i rzeczywiście „poznali dobro i zło”. A jak jest dzisiaj? Czy człowiek nie pretenduje do tego, że to on sam chce decydować o dobru i złu? Czy tak nie jest w przypadku eutanazji, aborcji, związków homoseksualnych i w tylu innych momentach, gdzie człowiek z pychą chce na nowo decydować co jest dobre, a co złe? I jakże często, już po fakcie otwierają mu się oczy ...? Człowiek chce poprawiać samego Stwórcę i cóż mu z tego wychodzi?

Drugi fragment to opis reakcji człowieka na pokusę Złego Ducha: „Wtedy niewiasta spostrzegła, że drzewo to ma owoce dobre do jedzenia, że jest ono rozkoszą dla oczu i że owoce tego drzewa nadają się do zdobycia wiedzy. Zerwała zatem z niego owoc, skosztowała i dała swemu mężowi, który był z nią: a on zjadł. (Rdz 3,6). Zawsze zło przedstawia się nam bardzo powabnie, zawsze wydaje nam się, że owoc zakazany smakuje najlepiej. Zawsze jesteśmy przekonani, że dzięki niemu staniemy się mądrzejsi, bogatsi, szczęśliwsi. I zawsze też próbujemy wplątać innych w nasze machlojki i knowania, w nasz grzech i nieposłuszeństwo. Człowiek jest istotą społeczną także w tym względzie. Dlatego też każdy nasz grzech, każdy zły czyn ma zawsze wymiar społeczny i nigdy nie jest tak, że nie dotyka on innych. Nie ma grzechów prywatnych, które nie niszczyłyby społeczności w której żyjemy. I o tym także nie wolno nam zapominać, kiedy rozważamy tajemnicę zła w naszym świecie.

Kolejny moment w kuszeniu z Księgi Rodzaju, to efekt grzechu: „ A wtedy otworzyły się im obojgu oczy i poznali, że są nagi; ... Gdy zaś mężczyzna i jego żona usłyszeli kroki Pana Boga ... skryli się przed Panem Bogiem wśród drzew ogrodu. Pan Bóg zawołał na mężczyznę i zapytał go: Gdzie jesteś? On odpowiedział: Usłyszałem Twój głos w ogrodzie, przestraszyłem się, bo jestem nagi, i ukryłem się. (Rdz 3,7-10) Kiedy otwierają się nam oczy –zgodnie z

obietnica Szatana- poznajemy, że tak naprawdę jesteśmy bezbronni i bezradni, jak nagi człowiek, który nie ma nic aby się okryć. Nasza nagość i bezbronność wyraża się też w tym, że próbujemy osłaniać swoją słabość, swoją kruchość jakimiś –jak je nazywa Pismo św.- gałązkami, czy „listkami figowymi”, bo to co zobaczyliśmy, to co nagle się przed nami odkryło przeraża nas i onieśmiela. Boimy się wtedy nawet samego Boga, który przecież jest naszym Stwórcą i Ojcem. Kryjemy się przed nim, uciekamy, odrzucamy Go, negujemy jego istnienie. On sam staje się dla nas tak bardzo niewygodny, że nawet Jego głos, Jego Słowo (Jezus Chrystus) nam przeszkadza, nas drażni. Oto ostateczny efekt naszej próby poprawiania Pana Boga.

Na tym przerwijmy refleksję nad Księgą Rodzaju, chociaż zachęcam czytelnika do dalszych samodzielnych rozważań. Już jednak ta bardzo pobieżna refleksja pokazuje nam cały mechanizm zła, jakie od początku próbuje nami zawiązać. A jego potęgi nikt nie może zakwestionować.

Jak pisze w jednym z artykułów O. Władysław Hryniewicz OMI: *„Wiek XX był świadkiem przerażającego spotkania milionów ludzi z cierpieniem i złem **iście demonicznym**. Wyrafinowane okrucieństwo, wszechobecne w niemieckich obozach koncentracyjnych i sowieckich łagrach, rodzi w ludziach dotkniętych cierpieniem poczucie nieobecności i opuszczenia. Masowe cierpienie niewinnych stawia na nowo stary problem teodycei: **skąd zło?** Jeśli Bóg jest dobry i troszczy się o swoje stworzenia, dlaczego muszą one doświadczać takiej nocy nieszczęścia? Czyżby wobec daru wolności sam Bóg był bezradny i bezsilny?”*

A to przecież ... ludzie ludziom zgotowali ten los i nadal, do dzisiaj to samo robią! Szatan nadal obiecuje i kusi, nadal próbuje znaleźć naiwnych i znajduje tych, którym się śnią, sny o potędze. I czy to będzie na skalę rodziny, gdzie mąż pijak terroryzuje swoich najbliższych, czy na skalę zakładu pracy, gdzie właściciel traktuje pracowników jak niewolników, czy wreszcie na skalę międzynarodową, gdzie dla stworzenia rynków zbytu na produkowaną broń trzeba od czasu do czasu wznieść tu i tam jakąś wojnę ... wszędzie jest to samo, demoniczne zło obiecuje z pychą: „Będziecie jako bogowie”. I tak się wydaje mężowi pijakowi, aroganckiemu właścicielowi, ale i politykom ... że są „jako bogowie”.

Czy człowiek jednak jest rzeczywiście bezradny i bezsilny wobec potęgi zła i cierpienia? Czy nie ma żadnej siły, która zdolna by była tej potędze się przeciwstawić? Czy jest całkowicie nagi i skazany na przegraną?

Człowiek nie umie znaleźć -poza wiarą- odpowiedzi na te pytania. A nie umiając jej znaleźć poza wiarą, bo ją stracił, buntuje się i odrzuca Boga. I co mu zostaje? Apatia? Bezsens, pustka ... i w efekcie samobójstwo, jak np. w wypadku sztandarowego twórcy ateistycznego egzystencjalizmu Jean Paul Sartre'a? Cierpienie bez Boga, bez wiary, bez nadziei jest jeszcze bardziej bezsensowne i absurdalne. Cierpienie w zlaicyzowanym, spoganiętym świecie staje się czymś, co przeczy wszelkiej logice i wszelkiemu rozsądkowi. I ostatecznie prowadzi do samounicestwienia. Człowiek bez Boga jest wobec zła bezbronny jak małe, nagie dziecko.

Jak w dalszej części artykuł wyjaśnia O. Hryniewicz: *„Jeśli jednak nie ma Boga, poczucie absurdu świata staje się jeszcze bardziej wyraźne. Człowiekowi pozostaje jedynie absurdalna odwaga w obliczu bezsensowności i bezcelowości tego świata. Ateizm wydaje się jeszcze bardziej bezsilny w obliczu cierpienia niż wiara. A może przekonany ateista nie musi wyjaśniać i rozwiązywać sprzeczności wynikających z faktu istnienia zła? Nie uznaje przecież istnienia Boga dobrego i wszechmogącego. Może więc niepokoi go raczej pytanie o źródło i tajemnicę dobra? Skąd ono się wywodzi, w ludziach i w świecie? Dlaczego potrafi się ostać nawet w obliczu największego zła? Usunięcie Boga ze sceny świata nie wyjaśnia tajemnicy zła i nie czyni cierpienia lżejszym do zniesienia.”* Można nawet powiedzieć, że wprost przeciwnie, istnienie zła w świecie bez Boga staje się nie do zniesienia.

I tak jest rzeczywiście w dzisiejszych czasach, to nie zło budzi lęk, ale właśnie dobro, to nie zło jest niewyjaśnialne i bezsensowne, ale właśnie dobro. To dobro musi się usprawiedliwiać i udowadniać swoje racje. Zło stało się czymś tak naturalnym i normalnym, że obrońcy dobra (nienarodzonych dzieci, chorych, kalekich, staruszków, małżeństwa, uczciwości, rzetelności, pokoju) muszą się tłumaczyć przed mordercami, kanciarzami, złodziejami i wszelkiego rodzaju

obrońcami rzekomej wolności vide anarchii. A co w tym wszystkim najdziwniejsze, to fakt, że domagamy się dla człowieka wolności czynienia zła i jednocześnie nie chcemy przyjąć konsekwencji tego faktu, czyli cierpienia jakie ono powoduje. Dochodzimy ostatecznie do paradoksu, domagając się całkowitej wolności czynienia zła i jednocześnie za jego skutki, czyli za cierpienie -przez to zło wywołane- obwiniając Boga. Przecież to jest czysta paranoja i choroba umysłowa.

A wszystko to dlatego, że człowiek chciałby mieć całkowitą wolność stanowienia o dobru i złe, a jednocześnie chciałby zapomnieć o tej bolesnej rzeczywistości cierpienia, jakie to zło powoduje. A wszystko to dlatego, że człowiek współczesny zachowuje się jak małe rozkapryszone dziecko, które chciałoby ciastko zjeść i jednocześnie je mieć. A wszystko to dlatego, że Bóg, Stworzyciel człowieka został ogłoszony przez przewrotnych manipulatorów największym wrogiem człowieka i ludzkiej wolności.

W takim świecie nie można wierzyć, ani w Boga, Który umarł na krzyżu, ani w Boga, Który zezwala na cierpienie w imię wolności człowieka, ani nawet w człowieka, który jest zdolny do dobra, do poświęcenia, do altruizmu, do ofiary, mimo całego naporu zła. W takim zdeformowanym świecie wierzy się tylko tym, którzy głośniej krzyczą. W takim świecie wstydliwie i z odrazą odrzuca się cierpienie, ofiarność, altruizm, bo się go nie rozumie.

Ale jak pisze cytowany już T. Merton: „*Cierpienie nie ma mocy samoistnej. Ono nie posiada własnej wartości i mocy. Ma wartość jedynie jako test, jako próba wiary. A jeśli nasza wiara nie wytrzyma tej próby, czy i wtedy cierpienie będzie rzeczą dobrą? Co się stanie, jeżeli podejmiemy je, wierząc w jego moc, a potem przekonamy się, że ono nas niszczy? Wierzyć w cierpienie to objaw pychy, ale cierpieć i wierzyć w Boga - to akt pokory.*” Cierpienia, nieszczęścia, krzywdy nie można zrozumieć inaczej jak tylko w świetle wiary. A może w ogóle nie można go zrozumieć, a jedynie przyjąć i przeżyć w świetle wiary, która pokazuje nam, że sam Bóg poddał się cierpieniu i śmierci dla naszego zbawienia. I dopiero wtedy cierpienie nabiera sensu i może być wykorzystane przeciwko złu, które jest jego przyczyną. Bo ostatecznie to sam Bóg zniszczył cierpienie i śmierć właśnie przez swoje cierpienie i śmierć na krzyżu.

Paradoksalny jest fakt, że z jednej strony tak bardzo wyczuleni jesteśmy na wszelkie najmniejsze przejawy ograniczenia wolności, a drugiej strony nie chcemy zrozumieć, że Bóg pozwala nam cierpieć właśnie dlatego, żeby tę naszą wolność uszanować i zarazem dać nam broń w walce ze złem. Co więcej On sam poddał się cierpieniu i potędze zła, tylko po to aby naszą wolność uratować, i aby nas wyzwolić spod panowania owej potęgi. Ten paradoksalny świat bez Boga, świat nastawiony na łatwutki i szybki sukces, świat wysportowanych młodych aktorów i pięknych, wypielęgnowanych modelek, świat gdzie wszyscy muszą być ładni, szczupli, i zdrowi, odrzuca cierpienie i boi się go, bo ono mu do niczego nie pasuje. I taki świat nie może cierpienia zaakceptować ani uznać. Taki świat nigdy nie zrozumie, że **sam Bóg wybrał cierpienie, jako sposób na uleczenie tegoż świata z jego grzechu.**

Tenże Bóg, na krzyżu zawieszony pokazuje nam jak mamy przyjąć cierpienie. On nie udaje, On umiera z całym przerażającym realizmem, to z Jego ust –pod wpływem cierpienia- wydobywa się w momencie konania rozdzierający krzyk: „**Boże mój, Boże mój czemuś mnie opuścił!?!?!**” Ale Jego ostatnie słowa to nie ten rozpaczliwy krzyk, ale pełne ufności wyznanie: „**Ojciec ... w ręce Twoje oddaję ducha mego.**” Warto o tym pamiętać, kiedy wydaje nam się, że Bóg nas opuścił, że z oschłą obojętnością, z boku obserwuje cierpienia swoich stworzeń.

Zwróćmy jeszcze uwagę na to, co mówi nam Papież Jan Paweł II na temat cierpienia. Co mówi nie w encyklikach i kazaniach, nie w nauczaniu Magisterium Kościoła, ale co mówił On sam, schorowany i bolejący, cierpiący, umierający człowiek. A mówi On, że w świecie moralnego relatywizmu, w świecie samouwielbienia i egzystencjalnej pustki, człowiek może przekroczyć granice zwierzęcego instynktu i sięgnąć boskości. Pokazuje nam, że cierpienie można uświęcić i ofiarować Bogu jedynie przez wiarę - nie przez wiarę w cierpienie, ale wiarę w Boga. Bo przyjął je ze stoicyzmem, dźwigał brzemień fatalnej, nieuniknionej i niezrozumiałej konieczności i nieś je nawet z odwagą - to nie jest uświęcanie cierpienia, to wyraz pychy. Ale przyjął je z Bogiem, nieś krzyż tak, jak ukazuje to sam Chrystus, to wyraz mądrości, to narzędzie zbawienia.

"Ten papież, który napisał najwięcej encyklik i wygłosił najwięcej przemówień, jest teraz już prawie niezdolny do napisania czy powiedzenia czegokolwiek, ale wydaje się jednak, że wygłasza najbardziej przekonujące homilie, wypływające z przyjętego po chrześcijańsku cierpienia" – podkreślał w dniach poprzedzających śmierć Papieża Vittorio Messori, uważany za najwybitniejszego katolickiego publicystę. Ten Papież pokazuje, że cierpienie nie jest koszmarnym, absurdalnym snem, ale że można je wykorzystać jak drabinę do nieba, że ono nie musi mnie ani złamać, ani zniszczyć, ani przytłoczyć. Ale aby tak się stało, trzeba najpierw mieć wiarę i w świetle wiary spojrzeć na tę najtrudniejszą rzeczywistość, jaką jest cierpienie.

**"Człowiek nie może osiągnąć życia wiecznego nie niosąc krzyża razem z Chrystusem".**  
Oto słowa Papieża po powrocie ze szpitala do Watykanu.

A jak powiedział jeden z kardynałów: *„Choroba Papieża to dla Kościoła nie czas kryzysu, ale czas łaski, bo dobro Kościoła przechodzi przez Kalwarię Namiestnika, który niesie każdego dnia krzyż, jaki Jezus dźwigał aż na szczyt Golgoty”*. Dla nas także, choroba i cierpienie mogą stać się czasem łaski, bo droga do poranka wielkanocnego wiedzie jedynie przez Kalwarię.

Ale, aby tak widzieć tę trudną rzeczywistość cierpienia potrzebna jest wiara głęboka. Bez wiary cierpienie pozostanie niestety tylko nieskończonym absurdem. I jest to kolejna próba odpowiedzi na podstawowe pytanie Wielkopostnych Rekolekcji : **„Jak mam wierzyć dzisiaj?”**